ROZMAITOŚCI.

Dnia 26. Lipca. Ner 30. Roku 1854.

ZŁOTY KLUCZYK

z francuzkiego, P. Oktawa Feuillet.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 25. 26. 27. 28. 29. Rozmaitości.)

List VII.

Le Chesny 1. Września.

Otrzymałem twoje dwa listy. Użalasz się na mnie że milczę. — Panie Jérzy, jeżeli dawna przyjaźń nasza już niejest zdolna obudzić w tobie najmniejszego udziału dla moich bladych opowieści sielankowych, to mi powiedz otwarcie; to zeznanie mniéj mnie obrazi niż oziębłość twych odpowiedzi, która wzmagać się zdaje w miarę jak treść listów moich staje się poufniejszą.

Niejesteś ty przypadkiem, drogi bracie złośliwym zdrajcą i potajemnie cieszysz się memi udręczeniami?... Nic o tém niewspominasz — ale założę się że w wolnych chwilach tkasz dla mnie białą suknię nawróconych; że mnie już widzisz przystrojonego w bieli jak młodą lilię, jak ofiaruję mléko i miód na ołtarzu z liścia z napisem: Odzyskanéj niewinności!...

Byłby-to pośpiech niemały! Przebóg, kochany przyjacielu, wszak to szaleństwo! I ty mógłbyś w saméj rzeczy kilka wykrzykników wziętych z wspomnienia wieku dziecinnego, — kilka marzeń przygodnych brać za oznaki prawdziwéj metamorfozy i szczérego nawrócenia... to niepodobna; czyliż po strasznych kolejach mojéj przeszłości, kilka tygodni spędzonych na niczém sam na sam z dziéwczęciem z prowincyi.... — Ale dosyć tego!... dość téj obłudnéj gadaniny, która niezdoła nikogo oszukać! — Słuchaj kochany bracie; i wyszydzaj mnie... Ścielę się u stóp twoich — jestem pod jéj skrzydłami i wielbię waszych bogów! — Kocham ją. Czy dość ci teraz? Ale dlaczegoż niepytałeś mnie o to? Dlaczegoż niechciałeś przyjaźnią twą ułatwić, osłodzić mi to wyznanie? Bałeś się zapewne obudzić natarczywością dumę moją zaledwie pokonaną? Pojmuję cię; ale duma moja już znikła kochany Jérzy; Bóg ją pokonał dając mi dziecko za przewodnika.

Kocham ją... czy to być może? Nim ci napisałem to słowo, nim się ośmieliłem powiedzieć je samemu sobie, ileżto razy zgłębiałem moje serce! ile doznałem niepokoju! wahania się! ile walk wewnętrznych stoczyłem z sobą! — A nim jéj to powiem, trzeba mi jeszcze zba-

dać głąb mego sumienia. Nie będę jéj oszukiwał; a gdybym w sercu mém upatrzył znowu tylko początek nieszczęsnego złudzenia, tylko zaród śmierci pod pozorem miłości i życia, zachowałbym truciznę tylko dla siebie samego, a tą razą padłaby już tylko jedna ofiara.

Ale bądź pewnym że ją kocham! W całéj méj przeszłości nieznajduję żadnego śladu tego uczucia jakiego teraz doznaję. — Jednak napotykam w mém sercu niektóre wrażenia z piérwszéj młodości: — piérwsze bowiem spojźrzenie jakie rzucamy na życie i na świat, nim przestąpimy jego próg, nie jest tak błędne jak się zdaje; wzrok nasz nie jest jeszcze przyćmiony wirem zamętu ludzkiego. W młodzieńczym wieku mamy o głównych przedmiotach życia wyobrażenia raczéj przesadne niż fałszywe; doświadczenie, coby powinno tylko umiarkować te pojęcia, sprowadza je najczęściéj na błędne drogi; niepoprzestaje na odjęciu im barwy marzenia i romantyczności, ale narusza częstokroć rdzeń prawdy pojętéj instynktem; miasto sprostować formę przesadną, niszczy istotę rzeczy. — Wychodząc z objęć matki lub z namiętnych wynurzeń młodzieńczéj przyjaźni, widzimy jasno chociaż w świetle zbyt lśniącém, wielkie linie przeznaczenia, które nas czeka. Rozum nasz, prosty jeszcze i czysty wyznacza rozmaitym żywiołom jakie składają życie ludzkie, ich miejsce, ich zastosowanie, ich naturalny i prawdziwy porządek; zaiste mniéj jest błędu w złudzeniach dziecka niż w bezdusznêm doświadczeniu wysłużonego Epikurejczyka. — Jakoż, kochany Jérzy, doznaję dziś tego, co wspólna wyobraźnia nasza przed dziesięciu laty marzyła o przyszłości. Czyliż nieprzeczuwaliśmy dobrze wszystkich rozkoszy jakiemi miłość i przyjaźń prawdziwa osłodzić mogą męzkie uczucie obowiązków życia?... Oddaj mi tę sprawiedliwość: to wszystko pojmowałem tak jak ty... a jeżeli potem mężczyźni nauczyli mnie złorzeczyć imieniowi przyjaciela, jeżeli kobiéty wydarły mi z serca szacunek dla swéj płci, jest-że w tém wina moja? Cała rzecz żem brał wyjątki za regułę, a szumowiny za nektar.

Jednak nierzucam się z jednéj ostateczności w drugą: wnikając poza tę nieczystą warstwę która się pieni na powierzchni życia, nieznajdzie się w głębi czystego złota; o tém wiem dobrze. Mężczyźni jak ty, kobiéty jak Zuzanna są rzadkiém zjawiskiem nawet w świecie rzeczywistym. Jakkolwiek zbyt często w świecie tym pojawia się występek, jednak wzbudza on zawsze jeszcze pewną odrazę, a cnocie oddaje się zawsze jeszcze hołd, chociaż obłudny. Sąd ludzi, opinia, względy zajmują zawsze jeszcze miejsce prawideł sumienia chrześciańskiego i odwiecznych zasad moralności. W tych zasadach i pod wpływem tych zdrowych tradycyi wychowuje się z prawością największa liczba młodych istot, które kiedyś zajmą stanowisko w życiu. — Nawet najwystępniejsza matka, dba częstokroć bardziéj niż każda inna, o poczciwość swéj córki. — Niepowinnożby się zdawać że wszystkie kobiéty, wyjąwszy wyrodki, muszą wnieść

w dom swego męża uczucie proste i prawdziwe życia i przeznaczenia swego. — Niejestże to naszą winą, winą mężczyzn, którzy dotknięciem naszego zepsutego doświadczenia, nierozmyślnemi pociskami naszych rozmów, a często nawet ubliżającą chełpliwością, poniżamy i podkopujemy stopniowo budowę szczęścia domowego? My wpajamy w niewinne umysły nieład i pomieszanie pojęć, niszcząc szczęśliwą i spokojną uległość naukom macierzyńskim, my obalamy naszą ręką ochronne tamy, co utrzymywały namiętność tych młodych serc w granicach powinności i prawdy! A jednak, kochany Jérzy, niesądzę ażeby w świecie znalazła się druga kobiéta taka jak ona... coby z taką pewnością i z takim wdziękiem zarazem postępowała drogą życia. Naturalnym powabem prostoty i układności nadaje ona właściwy urok najzwyczajniejszym zatrudnieniom domowym; widząc ją sprawującą codzienne obrzędy gospodarstwa, zdaje się że życie jest błogą religią; a ona jéj wdzięczną kapłanką.

Nieuwierzysz jak zdziecinniałem. Oto widzisz na moim stoliku małą rękawiczkę, któréj historyę opiszę ci w krótkości. Jest-to balowa rękawiczka Zuzanny, którą znalazłem na murawie otaczającéj grób jéj matki. Zachowuję ją jako osobliwość. Tak jest, zbieram relikwie! bawię się drobnostkami! karmię się niemi prawie,.. bo na domiar udręczenia straciłem apetyt. Czego chcesz? Marzę,.. szpieguję.. szukam ją i unikam... Gdybym się uparł, robiłbym wiersze, a to wszystko dlatego, iż niema dwóch sposobów być zakochanym, a przynajmniéj jeden tylko jest dobry.

A zresztą! mniejsza o to, kiedy jestem szczęśliwym i czuję się lepszym! Kiedy w sercu mojém mieszka tylko miłość dla niéj, a przyjaźń dla ciebie!

(Dokończenie nastąpi).

DWA DWORY.

Powieść przez *** (z Biblioteki Warszawskiéj.)

I.

Chrzciny.

Ostatnim blaskiem spływając z góry,
Kąpie się słońce w zwierciedle Bzury,
I coraz wdzięczniéj barwy różowe
Na niedaleką sieje dąbrowę.

Tuż poza rzeką stoi na wzgórzu
Dworek modrzewi; a na podwórzu
Liściasty jawor, w bujne konary
Dach wpół ocienia zmszony i stary.

A w ciebym dworku, o białe ściany
Gwar się rozlega szczęścia nieznany.
Zkąd wszystkim radość taka u czoła?
Oto Bóg zesłał z niebios anioła: —
Drobną dziéweczkę; z nią razem g'woli
Strzechę ozłocił promieniem doli.

W małéj komnatce, w koło zebrana
Rodzina czeka księdza plebana:
Sędzia z małżonką, cni przyjaciele,
Przybyli wspólne dzielić wesele;
Bo uproszeni sąsiedzi mili,
By dziécię do chrztu podać raczyli.
Major (tak wszyscy zwą gospodarza),
Wielce sąsiada swego poważa;

Bo nie dla kształtu sędziego głowa,
A serce droższy skarb jeszcze chowa: —
Starą poczciwość, prostotę świętą,
I cnotę ojców rdzą niedotkniętą.

A i ich żony umieją szczérze,
W nieskazitelnéj dochować wierze
Związki przyjaźni, co w imię Boże
Zawarły jeszcze wzajem w klasztorze,
Siedząc trzy lata na jednéj ławie
U Sakramentek niegdyś w Warszawie.
Wróciwszy do dom, znać palec boski
Przywiódł obiedwie w sąsiednie wioski:
Jednę z nad Warty, drugą z nad Wisły.
Czas związek jeszcze ustalił ścisły;
To też obiedwie szczérze tuszyły
Wytrwać w przyjaźni aż do mogiły.

Sędzia z majorem gawędzą społem,
A dwie niewiasty z pochyłém czołem
Patrzą w kołyskę, gdzie drobne dziécię
Śpi, nic nie wiedząc o bożym świecie.
Już doświadczeńsza nieco sędzina,
(Pięcioletniego ma bowiem syna),
Udziela rady miłéj Maryni,
Pomyślne wróżby rada jéj czyni:
Już wyprowadza niemylne wnioski,
Jakie dziéweczka mieć będzie włoski,
Jakie oczęta, jaką urodę,
Gdy z pączka wdzięki wykwitną młode.
A matka milczy, patrzy i słucha,
Pochlebnym słowom nachyla ucha;
Serce jéj dziwną nadzieją wzbiera,
A w jasném oku lśni radość szczéra.

Od strony wioski, żwawo za płotem
Toczy się bryczka z głośnym turkotem:
A stary Zabój sroży się, zżyma,
Błyszcząc srogiemi w złości oczyma.
Major i sędzia, starym zwyczajem,
Przed progiem gościa czekają wzajem.
Bryczka pomału w opłotki składa,
Stawa: sędziwy pleban wysiada,
A za nim dziadek, wraz z organistą,
Niosą poważnie i uroczysto
Stułę i komżę i kropielnice,
I dwie olbrzymie jarzące świéce.

Po powitaniu, wnet pleban stary
Poczyna święty obrządek wiary.
Z poduszką dziécię trzyma sędzina;
A to niebawem kwilić zaczyna,
Z pociechą matki: co wróży skrycie
Z łez niemowlęcia, zdrowie i życie.

Kapłan modlitwą czci naprzód Pana,
Potem zaklina słowem szatana,
Niechaj się nigdy zbliżyć nie waży
Tam, gdzie znak krzyża stoi na straży.
I krzyżem dziecku nakréśla czoło,
Świętym olejem znaczy wokoło,
Haliną drobne dziéwczątko zowie,
I szepcze *Credo.* Za nim kumowie
Pobożnie mówią wyznanie wiary,
Jak przykazuje obyczaj stary.

Sędzina składa na matki łono
Z błogosławieństwem córkę ochrzczoną;
A wszyscy życzą, by dziécię małe,
Rosło Wielkiemu Bogu na chwałę,
I na pożytek dla ludzi braci.
Niech się czém może światu wypłaci,
Byleby tylko z obrazą nieba
Nie pożywało w próżniactwie chleba.

A wtém się zbliża dziadek ubogi,
Obejmie młodą matkę za nogi:
— „Toż mi nie brońcie, państwo łaskawe —
Rzecze — dziécinę złożyć pod ławę,
Jako przed laty czynili starzy *).
Bóg zawdy łaską pokornych darzy:
Im bardziéj człowiek wolen od pychy,
Tém pewniéj doli skosztuje cichéj.“

Matka dziécinę oddaje rada;
Dziad ją pod ławę dębową składa,
Klęka, i Bogu, nad śpiącą szczérze,
Pobożném sercem mówi pacierze.
A wtém z gąsiorem wnoszą miód stary.
Ojciec naléwa pełne puhary,
A sędzia wznosi dziécię do góry:
—„Bóg daj wam —rzecze— pociechę z córy!
Niech jako one matrony dzielne,
Zachowa serce nieskazitelne;

*) Zwyczaj ten przechowuje się dotąd na Mazowszu.

Niech Bóg w niém strzeże skarb szczéro-złoty
Świętéj miłości, wiary, prostoty!
Tyle ja jeno życzę dziecinie,
A dola sama z góry jéj spłynie;
Bo zawdy strumień jasny a czysty,
Odbija z niebios promień złocisty.“

Matka łzę cichą otarła z lica,
A oko ojca dziwnie przyświéca:
Jakby przez mroczne czasu przestrzenie
Bóg mu przyszłości zesłał widzenie.
— „Biédny ty — rzecze — pączku mój młody!
Tobieby trzeba słońca, pogody,
Aby zajaśniéć wdzięczną koroną,
I tchnąć ku niebu woń nieskażoną.
A jak Bóg ześle burzę i słotę,
Co cię uchroni biédną siérotę?
O! wtedy skrzydła stróza anioła
Okrążą ciebie, dziécię, dokoła;
On białą dłonią wskaże ci w cieniu
Dwie czyste gwiazdy, w których promieniu
Jedyna z ziemi do niebios droga,
Przed tron cię jasny powiedzie Boga!
Jedna z nich — miłość; druga — cierpienie!
W nich ci duch Boży ześle natchnienie;
One-ć wypalą piętno na duszy,
Którego siła złego nie skruszy;
Z nich żywéj wody strumienie spłyną
Na głowę twoję, biédna dziecino!
Wtedy u zdroju łaski ochrzczona,
Z wiarą obejmiesz krzyża ramiona,
Pomna, że tylko szczęśliwy w tłumie
Kto wiele kochał — kto cierpiéć umié!“

I umilkł ojciec, a rękę drżącą
Wzniósł ku niebiosom z modłą gorącą,
I znów nad głowę dziéciny zniża,
I kréśli na niéj święty znak krzyża.
I cicho — głucho — jakby w komnacie
Anioł milczenia w śnieżystéj szacie
Przewiał, unosząc lotnemi pióry
Myśli obecnych z ziemi do góry.
Tylko opodal z bożego świata
Wieczorna wrzawa szmerem dolata.
A nad kołyską dzieciny hożéj,
Ostatni promień gasnącéj zorzy
Błysnął przez okno, a drobne dziécię
Spi, nieświadome o bożym świecie!

II.

Poranne lata.

Płynie a płynie Bzura doliną,
A z nią godziny, dnie, lata płyną;
A dziécię wzrasta w siłę i zdrowie,
I jak ptaszyna rankiem w dąbrowie
Szczebiocze zcicha niewinne pieśnie,
Które stróż anioł szepcze jéj we śnie.
O! jasnoż świeci dla niéj świat boży!
To téż dziecina co dnia się korzy,
Dziękując Bogu, że w krąg po ziemi
Rozesłał kwiaty z barwy cudnemi;
Że je co ranek pokrzepia rosa,
Że tak gwiazdami świécą niebiosa,
Że tyle muszek brzęczy nad wodą,
Że z taką ptactwo nuci swobodą,
Kiedy Bóg słońcem świat rozweseli;
Że tak godowo ziemia się bieli,
Gdy śnieg ją czysty przyprószy w zimie;
Że tak ognisko tli na kominie,
Gdy je obsiądą prządki wieczorem,
Podczas gdy wicher nad blizkim borem
Z śnieżną zamiecią głucho szeleści,
A one cudne prawią powieści:
O żywych zdrojach zaklętéj wody,
I o księżniczce złotéj urody;
O złotogrzywym biegunie, który
Lotne na niebie prześciga chmury;
O skarbach skrytych w łonie otchłani,
Którym stróżują wiecznie szatani;
I o pałacu śrébrnym, gdzie skrycie
Księżyc się do snu chroni o świcie,
Zanim go orły znów górnolotne,
Z wozem poniosą we mgły wilgotne,
Zkąd, wśród milczenia i tajemnicy
Zabłyśnie zorzy swéj cudnolicéj.

O! lubi słuchać powiastek dziécię!
A myśl jéj krąży w zaklętym świecie,
Kędy nieznane na ziemi cuda
W czarowne barwy złoci ułuda.
O! lubi dziécię z prządkami społem,
Gdy przy kądzieli zasiądą kołem,

Nucić piosenki piękne a łzawe:
Jak koń mogilną grzebie murawę,
Kędy wojownik spoczywa młody;
Jak kruki nad nim sprawiają gody;
Jak stary sokół, siedząc na skale,
Za zbiegłym czasem rozwodzi żale;
Jako kukułki, ptaki żałoby,
Z pomrokiem drogie zwiedzają groby,
I drobne główki tuląc w kalinie,
Gwarzą umarłym wieść o rodzinie!

I młode dziéwczę, by kwiat kaliny,
W pośród rodzinnéj wzrasta doliny,
Ogrzane słońca blaski złotemi,
I rosą własnéj skrzepione ziemi;
Ukołysane szumem dąbrowy,
Niby tajnemi zaklęte słowy.
I jak kalina wysmnkła rośnie,
I na świat boży patrzy radośnie;
A świat nawzajem ku niéj się śmieje,
Sny jéj malując w cudną nadzieję.

A kiedy w wolne od nauk chwile,
Z Halką po łące goni motyle
Stasio, sędziego chłopak jedyny;
Oj! chyżo wtedy biegną godziny!
Bo téż-to Stasio dziarskie pachole!
I do nauki piérwszy on w szkole,
I do niewinnéj skory pustoty;
Ale się chroni szkodliwéj psoty.
Chociaż o każdém gniazdku wié w sadzie,
To on nie stoi ptastwu na zdradzie;
Nawet tajemnie sypie im zboże,
Aby posilić śpiewaki Boże.
A nawet rzesza wróbli, choć marna,
Często z rąk jego znachodzi ziarna;
Bo już-to Stasia taka przyroda:
Że zawdy rękę słabemu poda.
Kiedy się pastwią psy nad żebrakiem,
On mu na pomoc przylata ptakiem,
Pogromi kundle, dziada obroni,
A od podzięki żwawo się chroni.
Z chłopcami we wsi rad stacza boje:
Stroi ich w dzidy, hełmy i zbroje,
W drewniane szable, i het szeregiem
Hufce nad Bzury rozstawia brzegiem.
A huk doboszy i hasła brzmiące,
Z rosą wieczorną płyną po łące;
Czasem dobieżą Halce do ucha.
A małe dziéwczę stawa i słucha,
I zwraca oko, kędy w mgle sinéj
Szarzeje wioska w wianku olszyny.

Bo dwie wsi, niby siostry rodzone,
Korytem Bzury tylko dzielone,
Wzajem na siebie patrzą z oddali,
Owiane w błękit powietrznéj fali.
W obudwóch dwory jednakie prawie,
Równe przed nimi stérczą żórawie:
Tutaj na gruszy, tam na topoli
Siedzą przy bramie zwiastuny doli,
Białe bociany. Znać, wioski obie
W jednéj nieomal stawiane dobie.
Obory, stajnie, toć słowo w słowo
Nacechowane jedną budową.
Jak mówią ludzie, te wsie przed laty
Dzierżył starosta jeden bogaty;
Syna osiedlił na Ukrainie,
A owe małe wioski w dolinie
Pobudowawszy, w jednakim stanie,
Dwom młodym córkom przekazał w wianie.
Znać, że jednego miewały pana,
Bo i w ich nazwie mała odmiana:
Ta się zwie Wólka — a tamta Wola;
Równe w nich lasy, jednakie pola.
Lecz dziedzic Woli przed kilką laty,
Po stryju spadek dostał bogaty;
Toż-to przyjaźni wcale nie wadzi,
I sędzia z żoną serdecznie radzi,
Cieszą się miłych sąsiadów dolą,
Która im oka nie gryzie solą.

I major, choć ma dostatkiem złota,
Nie dmie sąsiadom; bo mu prostota
Miła nad wszystko: jeno jak dzieci
Hodnje swoich kochanych kmieci.
Zakłada zwolna szkółki, szpitale,
A o pałacu nie myśli wcale.
W tym domku żyli ojcowie starzy;
Toż on się ręką dotknąć nie waży
Onych podwalin, póki lat brzemię
Samo ich w świętą nie strąci ziemię.

Wśród niezmąconéj dwie włości zgody,
Patrzą na siebie z obu stron wody
Przyjaznem okiem; a los łaskawy
Wiecznie je chroni granicznéj sprawy,
Ni w skibę roli kmieć się nie worze,
Gdy wartkie Bzury dzieli je łoże.
Most je połącza bity na pale;
Lecz nie na rękę sąsiadom wcale,
Że trzeba dobrą jechać godzinę,
Wkoło skrążając całą dolinę,
Kiedy przez rzekę, z pola na pole,
Jabłko przerznci drobne pachole.

A Halka patrzy, jak dumnie z góry
Bocian pogląda na łoże Bzury,
Lub drobna rybka, pluszcząc się w wodzie,
Z brzegu do brzegu buja w swobodzie.
I duma Halka, i żal jéj szczérze,
Czemu jéj Pan Bóg nie odział w piérze,
Czemu jéj nie dał, jak rybce, skrzeli:
Toby przy Stasiu było weseléj!
Zato jak zima w lód zetnie wody,
Dopiéroż istne dla dziatwy gody!
Wonczas, niepomni o mroźnym chłodzie,
Stawiają w śniegu zamki na lodzie.

I nieraz matki skłaniają głowę,
Słysząc przelotną dzieci rozmowę.
A te, nie pomnąc czyli kto słucha,
Wiecznie coś sobie prawią do ucha.

— „Patrz — mówi Halka — jak mi nad głową
Anioł zapalił gwiazdkę różową;
Tamta jaśniejsza świéci dla ciebie.
Ale zkąd tyle gwiazdek na niebie?“

— „Wszystko to, Halko, ogromne światy:
Na każdym rosną drzewa i kwiaty,
Wszędzie się ludzie roją by mrowie.“
Dumny z nauki Stasio odpowie.

— „Kto tam wybada skrytości Boże —
Odpowié zcicha dziéwczątko boże. —
Może to dusze tych, co w mogile
Zasnęli w Bogu; w wieczorną chwilę
Patrzą zwysoka, co się na ziemi
Z ich sierotami dzieje biédnemi.
Może to owe łzy, co anieli
Ronią nad ludźmi, gdy nieweseli
Ciężko na życia żalą się troski,
Niechcąc zaufać opiece Boskiéj!“

— „A ty czy ufasz?“ — pyta chłopczyna.

— „Wszakże-to, Stasiu, Bóg napomina
Człeka, by ufał jak owo ptaszę,
Co zawsze w polu znachodzi paszę,
Choć ani sieje, ani nie orze,
I jeno ufa w cichéj pokorze.“

— „O! i ja ufam — rzecze pachole —
Ale o gwiazdach inaczéj w szkole
Nasz nauczyciel mówi nam przecie.“

— „Patrzaj, Stasieńku! — zawoła dziécię —
Leci tu, leci gwiazdeczka mała!
O! jaka szkoda, żem nie złapała.
A widzisz, że cię źle nauczyli;
Niechby to świat był: w téjby nas chwili
Przygniótł jak muchy. To łza anioła
Spadła na ziemię, by skrzepić zioła;
Zobaczysz jutro, jaki w dolinie,
Tam gdzie spłynęła, kwiat się rozwinie.“

A Stasio milczy, i myślą bada,
I wszystko sobie w głowie układa;
Lecz rozum chłopca, choć silny w dumie,
Nie wszystko jednak rozwiązać umié.

Matki, w milczeniu obie głębokiém,
Miłe dziateczki ścigają okiem,
I myślą krążą po lat przestrzeni.
Radość im lica wdzięcznie rumieni,
I każda chętnie do duszy chowa
Owe prorocze a ciche słowa,
Które im obu szepcze z kolei
Duch tajemniczy błogiéj nadziei.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kawiarnie paryzkie.

Gazeta powszechna podaje w artykule o dzisiejszych kawiarniach paryzkich następujące ciekawe szczegóły: Do połowy siedmnastego wieku nieznano tu wcale kawy, i dopiéro w roku 1669. zapoznał ówczesny poseł wysokiéj Porty przy dworze Ludwika XIV. Soliman Aga mieszkańców Paryża z używaniem tego napoju. Po jego odjeździe otworzył pewien Ormienin, imieniem Pascal, małą budkę podczas jarmarku w St. Germain, w któréj przedawał kawę (filiżankę po $2^1/_2$ sous) i miał wielki odbyt. Gdy się skończył jarmark, przeniósł swoją kawiarnię na Quai de l'Ecole, gdzie jednak niedopisało mu szczęście, tak że pewnego dnia zebrał nieborak swe manatki i z kawą swoją wyniósł się do Londynu. Od tego czasu zaczęła moda używania kawy ustawać tak dalece w Paryżu, że pani de Sevigné mogła powiedzieć o Racinie: że sława jego zniknie jak kawa. Przepowiednia ta ziściła się wprawdzie, ale nie po myśli pani de Sevigné. Wkrótce bowiem potem odważyło się dwóch innych cudzoziemców, jeden Ormienin a drugi Grek, otworzyć kawiarnie w Paryżu, a w roku 1689, gdy Sycylianin Procope założył istniejąca jeszcze podziś dzień pod jego imieniem kawiarnię, zaczęła już kawa stawać się coraz popularniejszą. Wówczas sprowadzano kawę prosto z Arabii, gdzie pod karą śmierci niewolno było wywozić samą roślinę; mimo-to udało się Holandczykom wywieźć taką roślinę z Arabii i przesadzić ją na wyspę Jawę, co dla kolonii téj stało się prawdziwą kopalnią złota. Holendrzy darowali jeden taki szczep paryzkiemu Jardin des plantes, a z tego zawiózł w roku 1716 niejaki pan Destieux kilka nowych szczepów do kolonii francuzkich w Ameryce i założył tam pierwsze plantacye kawy, które już w czasie pierwszéj rewolucyi francuzkiéj na francuzkiéj części wyspy St. Domingo 45 do 50 milionów, a na wyspie Guadeloupe 5 do 7 milionów funtów kawy produkowały.

Z rośliną kawy mnożyły się także coraz bardziéj kawiarnie, tak, że za Ludwika XV. liczył ich Paryż do 600 prawie, a dziś wynosi ich liczba 4000 przeszło. Jak już wyżéj wspomnieliśmy, utrzymała się kawiarnia pod imieniem „Café Procope“ aż do dnia dzisiejszego. Wkrótce stała się ta kawiarnia miejscem zebrania najwyższego towarzystwa, zwłaszcza gdy właściciel przeniósł ją w pobliże teatru francuzkiego. Voltaire, Lesage, Sedaine, Lekain, Mollé i wielu innych byli stałymi gośćmi téj kawiarni, w któréj salach prawie tłoczyli się oficerowie, układni Abbés i najznakomitsi dworzanie, dopokąd w istniejącéj również podziś dzień Café de la Regence nieurosła jéj niebezpieczna współzawodniczka. Voltaire i jego przyjaciele opuścili Procopa i przenieśli się do Regence, i wkrótce stała się ta kawiarnia ogniskiem najsławniejszych mężów owego czasu, którzy codziennie schodzili się tam na szachy. Jean Jacques Rousseau, Voltaire, książę Richelieu — do którego pałacu, mówiąc nawiasem, schroniła się Café de la Regence, gdy plan założenia Rivoli wyparł ją z historycznego jéj lokalu — marszałek Saksonii Franklin, Marmontel i Filidor staczali tam spokojne swe bitwy i bronili swych królów przeciw natarczywym atakom gniewliwych, chociaż drewnianych dam tylko. Diderot wyrabiał w téj kawiarni swoją encyklopedyę, a marmurową tablice na któréj pierwszy konsul Bonaparte grał w szachy, pokazują dziś jeszcze cudzoziemcom. Regence jest dotychczas stacyą szermierską wszystkich szachistów paryzkich i zagranicznych, i dziwném musi się wydawać niewtajemniczonemu w to gościowi, gdy wszedłszy do sali zastaje w niéj najgłębszą ciszę i zmuszony jest niejako przyciszać sam własne kroki, by niezakłócić spokojności powszechnéj. Gdy tym sposobem Café de la Regence zachowuje swój charakter historyczny, zeszła kawiarnia Procope na schadzkę studentów, gdzie młodzież przepędza zgiełkliwe swe wieczory i nocy. Inna kawiarnia na Quai odszczególnia się grą w domino, to jest, grają tam tylko w domino i najsławniejsi mistrze w téj grze schodzą się tam codziennie. Bojowiskiem arcabników jest tak zwana Café Manoury, również jedna z najstarszych kawiarni w Paryżu na Quai de l'Ecole.

Organy.

W Europie znane są organy od roku 757. Roku pomienionego Konstanty Copronymus pierwszy tego rodzaju instrument przesłał darem królowi Pipinowi we Francyi, który je kazał ustawić w kościele św. Kornela w Compiegne. Podziwiano je powszechnie, a więcéj jeszcze sposób wydobywania tonów z tego instrumentu. Nalewano bowiem wrzącą wodą naczynie znajdujące się pod piszczelami organów; za przyciśnięciem klawiszów otwiérały się klapy u dołu piszczałek, a para wnikająca w nie wydawała rozmaite tony. Instrumentów wszakże tego rodzaju nie długo używano, a wkońcu cały ten wynalazek poszedł w niepamięć i zatracił się zupełnie. Parę zastąpiły miechy dmiące w piszczałki organowe. Piérwsze organy z miechami znane w krajach zachodnich, kazał Ludwik Pobożny ustawić w rotundzie w Akwisgranie. Niedługo potem było już w Niemczech dość takich, co się znali na budowaniu organów. Z końcem dziewiątego stólecia zawezwał ich Papież Jan VIII. do Rzymu, zkąd znów rozszerzyła się sztuka ta po całych Włoszech. W dziesiątém stóleciu znane już były i w Anglii organy z miechami, a jeden taki organ znajdował się w Londynie. Mechanizm zresztą tego instrumentu musiał być zapewne jeszcze bardzo niedokładny, gdyż miał 400 piszczałek i 26 miechów. do których potrzeba było przynajmniej 20 silnych kalikantów. Klawisze były na 5 cali szerokie, a klawiatura w ogólności szła tak ciężko, ze organista nie grywał palcami, lecz raczéj deptał nogami. Dopiéro w trzynastém stóleciu nastały węższe klawisze, i odtąd też grywali już organiści palcami. Zaprowadzono też metodę kilku klawiatur jedna nad drugą, a z czasem wynaleziono nowe rejestra, zapomocą których głos organu wydawał się być harmonią kilku razem instrumentów. Organy zbudowane około roku 1750 w Regensburgu przez Glabrer'a, miały 666 rejestrów i 6668 piszczałek. W jedenastém i dwunastém stóleciu ustawiano organy zwykle na chórze kościelnym, w piętnastém zaś stóleciu zdobiły przysionek główny, i co potąd jeszcze utrzymuje się po większych kościołach we Francyi.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*